

Francuskie przebudzenie

23 listopada 2010

Francja nie zaznała takich demonstracji od 40 lat. Osobowość Nicolasa Sarkozy'ego, jego arogancja, wola zmiażdżenia „przeciwnika” sprawiły, że powstał przeciwko niemu bardzo szeroki front. Lecz wzburzenia i tłumów nie zrodziły kaprysy jednego człowieka. Jest to reakcja na wybór cywilizacyjny dokonany przez rządy europejskie pod pretekstem kryzysu finansowego. Zwolennicy tego wyboru tworzą całą paletę barw politycznych, od prawicy, która pozbyła się kompleksów, po lewicę, która kapituluje. We Włoszech Silvio Berlusconi nie robi więcej ani nie postępuje gorzej niż socjaliści Jeoriosa Papandreu w Grecji i José Luis Zapatero w Hiszpanii. Oni również zagrażają usługom publicznym i ubezpieczeniom społecznym. Chcąc przypodobać się agencjom ratingowym, wszyscy usiłują zmusić pracowników najemnych do pokrycia kosztów grabieży dokonanej przez banki. Te natomiast nadal obżerają się tym, co zagrabiły – od nich nie żąda się „odwagi” ani solidarności z przyszłymi pokoleniami.

To nie zryw „ulicy” – to lud francuski wtargnął na scenę. Rządzący nie mają żadnej legitymacji, którą mogliby przeciwstawić protestowi. Zgromadzenie Narodowe wybrano na fali wyborów prezydenckich, podczas których Sarkozy ukrył swoje zamiary związane z reformą emerytur, a później prezentował ją jako „znak firmowy” swojego pięciolecia. „Prawo do emerytury w wieku 60 lat musi być utrzymane”, deklarował 4 miesiące przed wyborem na urząd prezydenta. Rok później, mówiąc o ewentualności wydłużenia wieku emerytalnego, zapewniał: „Ja tego nie zrobię (...). Nie podjąłem wobec Francuzów takiego zobowiązania. Nie mam więc na to mandatu. A – wiecie – to dla mnie ma znaczenie.” Francuzów obowiązuje europejski traktat konstytucyjny, który masowo odrzucili w referendum, ale który mimo to prawicowi posłowie (wsparci przez niektórych socjalistów) przeforsowali w parlamencie,

toteż mają tego dość – demonstrują również przeciwko autorytaryzmowi władzy i pogardzie, z jaką odnosi się ona do społeczeństwa.

Młodzież zrozumiała, co ją czeka. W miarę jak kapitalizm wywołuje jeden kryzys za drugim, usztywnia się jego logika. Aby on mógł nadal żyć, zdychać musi społeczeństwo: nieustanne oceny pracowników, konkurencja między nimi, przemęczenie pracą. W najnowszej wersji swojego raportu Jacques Attali, któremu Sarkozy zlecił przewodniczenie „komisji do spraw uwolnienia wzrostu gospodarki francuskiej”, zaleca zamrożenie płac pracowników sfery budżetowej do 2013 r., przerzucenie na chorych części obciążeń finansowych długotrwałego leczenia (rak, cukrzyca), podwyżkę VAT – to wszystko, oczywiście, przy zachowaniu „tarczy podatkowej”, która chroni najzamożniejszych. Ten był doradca specjalny François Mitterranda – człowiek, który sam na pewno zaoszczędzi sobie wszelkiej surowości – zapowiedział, oblizując się przy tym łakomie, że „mamy przed sobą 10 lat surowości budżetowej”.

7 października, w kolejnym dniu ogólnokrajowego protestu, pewien licealista tak wyjaśnił sens udziału młodzieży w ruchu społecznym: „Najpierw jest szkolenie zawodowe – chodzi się do szkoły. Następnie się pracuje – to jest najcięższe. W końcu rekompensata – emerytura. Jeśli zabierze się rekompensatę, to co nam zostanie?” Neoliberalowie ironizują na temat tej młodzieży, która – co też strzeliło jej do głowy – troszczy się o swoje emerytury. Nie zdają sobie sprawy, że takie lęki młodego pokolenia to akt oskarżenia polityki, którą prowadzą od 30 lat i która zapewnia mu beznadziejną przyszłość. Demonstracje i strajki to najlepszy sposób, aby odwrócić taki los...

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)